Konkurs z nagrodami „10 najpopularniejszych Polaków i Polek" (str.3)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Sobota 2 października 1937 r. | Nr. 273

Raczej wojna, niż pokój

Prasa francuska dopatruje się gróźb w mowie Mussoliniego

WIEDEŃ. Cała prasa wiedeńska omawiała wczoraj w artykułach wstępnych mowy Hitlera i Mussoliniego.

Urzędowa „Wiener Ztg." stwierdza, że **spotkanie berlińskie umocniło oś Rzym — Berlin** oraz, że Hitler i Mussolini wypisawszy na swoim sztandarze politycznym słowo „pokój" pragną rozwiązać problem europejski, chroniąc równocześnie kulturę zachodnią. Przedstawia to program o treści jak najbardziej pozytywnej, pozostawiając liczne drogi otwarte dla prowadzenia polityki zachodnio - europejskiej.

„Tag" sądzi, że obecna przyjaźń włosko - niemiecka nie ma podstaw historycznych. Jest ona raczej chwilowym zjawiskiem uczuciowym. **Nie obniżając wartości spotkania berlińskiego nie należy sądzić, aby mogło ono wywrzeć silniejszy wpływ na bieg spraw polityki Europy.**

PARYŻ. Tutejsze koła polityczne z ogromnym zainteresowaniem śledziły przebieg wizyty Mussoliniego w Niemczech. — Komentarze prasowe nacechowane są dużą rezerwą. **Dzienniki powstrzymują się od przypisywania wizycie berlińskiej nadmiernego znaczenia politycznego,** twierdząc, że pobyt Mussoliniego ma raczej charakter manifestacji solidarności włosko niemieckiej, aniżeli konferencji, w czasie której mogłyby zapaść ważne decyzje polityczne. W tym duchu komentowane są również wtorkowe przemówienia kanclerza Hitlera i Mussoliniego.

W Paryżu podkreślają, że przemówienia te **nie zawierają właściwie żadnych nowych elementów.** Prasa francuska uwypukla przy tym fakt, że **mowa kanclerza Hitlera była o wiele ostrożniejsza od przemówienia Mussoliniego,** które — zdaniem dzienników — miało charakter wystąpienia, mającego wiązać nie tylko Włochy, ale i Niemcy.

Prasa podkreśla, że dotychczasowe rozmowy pozwoliły przede wszystkim stwierdzić istnienie wspólnego frontu włosko - niemieckiego przeciwko Moskwie i Genewie, pozostawiając natomiast w cieniu inne zagadnienia polityczne, co do których — jak się zdaje — **istnieją nadal różnice, dzielące Rzym i Berlin.**

Szereg dzienników paryskich podkreśla z zadowoleniem, że różnice te są tak poważne, iż łączność pomiędzy Berlinem i Rzymem, pomimo ostatnich manifestacyj solidarności jest bardziej pozorna, aniżeli rzeczywista.

Sfery lewicowe zwracają uwagę zwłaszcza na ustęp przemówienia Mussoliniego, mówiący, że „gdzie nie wystarcza słowo a wymagają tego grożące okoliczności, trzeba uciec się do broni". Prasa lewicowa stara się uwypuklić to powiedzenie, twierdząc, że **o ile zamiary pokojowe Berlina i Rzymu są stosunkowo mało sprecyzowane, o tyle ich wola zbrojnej walki jest wyrażona jasno.**

Ofensywa dyplomatyczna Włoch i Francji

Wspólna nota brytyjsko - francuska

w sprawie wycofania oddziałów włoskich z Hiszpanii

LONDYN. Gabinet brytyjski odbył wczoraj 3-godzinne narady, poświęconę sytuacji międzynarodowej. Znaczną część obrad wypełniła dyskusja nad sprawą wspólnej noty brytyjsko - francuskiej do Włoch w kwestii wycofania oddziałów włoskich z Hiszpanii.

Gabinet zaaprobował zasadnicze linie tej noty, która stanowić będzie jeden wspólny dokument brytyjsko - francuski i doręczona zostanie w Rzymie przez ambasadora W.Brytanii i charge d'affaires Francji podczas wspólnej demarche u min Ciano.

Ta niezwykła forma kroku brytyjsko - francuskiego, będąca bez precedensu o ile chodzi o dotychczasową powojenną współpracę dyplomatyczną W. Brytanii i Francji, wywołuje w Londynie żywe zainteresowanie i komentowana jest jako najbardziej dobitny dowód całkowitego związania się obu mocarstw pod względem ich polityki zagranicznej w Europie oraz rozpoczęcia przez nich ofensywy dyplomatycznej.

Nota ma być zasadniczym przedstawieniem poglądów W. Brytanii i Francji na sprawę wojny domowej w Hiszpanii oraz na kwestię nieinterwencji i domagać się ma od Włoch wyraźnej ostatecznej zgody na wycofanie oddziałów włoskich z Hiszpanii celem doprowadzenia do powszechnego zrealizowania postulatów nieinterwencji.

Wspólna demarche ambasadora W. Brytanii i charge d'affaires Francji u ministra Ciano nastąpi w sobotę przed południem.

Mjr. Troncoso przyznał się

do zamachu na łódź podwodną

BREST. Agencja Havasa donosi: Mjr. Troncoso, przebywający w więzieniu w Bouguen wysłał wczoraj, napisany w języku hiszpańskim, list do sędziego śledczego.

W liście tym stwierdza on, iż bierze pełną odpowiedzialność za aferę łodzi podwodnej „C2" oraz dodaje, iż był on dwukrotnie w Brest, a w chwili zamachu na łódź znajdował się osobiście na jej pokładzie.

Mjr. Troncoso wypierał się dotychczas swego udziału w tej aferze, ponieważ działał on bez porozumienia ze swymi zwierzchnikami i zamierzał poinformować ich o wszystkim dopiero w chwili, gdy przedsięwzięcie jego uwieńczone zostałoby powodzeniem.

Imponująca rewia Reichswehry

zakończyła program wizyty Mussoliniego w Niemczech

Ostatni dzień pobytu Mussoliniego w Berlinie był całkowicie poświęcony armii niemieckiej.

Przedefilowały kolejno oddziały piechoty, kawalerii, artylerii konnej i zmotoryzowanej, wszelkiego gatunku lżejsze i najcięższe czołgi, które po raz pierwszy pokazano publiczności na ulicach Berlina, dalej oddziały marynarki, lotnictwa i imponująca ilość zmotoryzowanych jednostek dział przeciwlotniczych.

Defilada trwała 3 godziny.

Około godz. 4-ej Mussolini w otoczeniu wszystkich przybyłych z nim ministrów i świty odjechał do Włoch. Do granicy Rzeszy towarzyszył mu zastępca kanclerza, minister Hess.

RZYM. Zapowiedź wygłoszenia przez Mussoliniego mowy po powrocie do Rzymu wywołała żywe zainteresowanie.

Sądzą tu, że mowa ta będzie miała pewne znaczenie, gdyż Mussolini może skorzystać ze sposobności, by wyjaśnić pewne punkty ewolucji politycznej, jaka następuje.

Z ostatniej chwili

PARYŻ. Wbrew oczekiwaniu samych uczestników konferencji, tekst ustalający techniczną stronę udziału Włoch w układzie z Nyon, nie mógł być podpisany wczoraj wieczorem.

Tajemnicze samoloty nad Francją

PERPIGNAN. Wczoraj w godzinach popołudniowych przeleciały nad miejscowością Banyuls, we Francji 3 samoloty nieznanej narodowości.

Bateria przeciwlotnicza oddała 5 ślepych strzałów, zmuszając samoloty do odlotu w kierunku morza.

Jak przypuszczają, były to hiszpańskie samoloty rządowe.

Cholera w Szanghaju

SZANGHAJ. Od 1 września na terenie koncesji międzynarodowej zanotowano ponad 2000 wypadków cholery.

W dzielnicy międzynarodowej Szanghaju znajduje się jeszcze 100 tys. uciekinierów, a ok. 750 tys. Chińczyków jest pozbawionych środków do życia.

Groźny pożar w kinie lwowskim

Operator został ciężko poparzony

LWÓW. W środę o godz. 22.30 w operatorni kina „Metro" przy ul. Łyczakowskiej wybuchł pożar skutkiem zapalenia się taśmy filmowej tuż przed okienkiem obiektywu. W operatorni obecny był kinooperator Józef Warm i jego pomocnik.

Warm oderwał palącą się taśmę i rzucił ją na podłogę, nie zauważywszy, że tuż obok leży gotowy do nawinięcia drugi film.

Nastąpiło zajęcie się filmu długości ok. 2.000 mtr. Warm i jego pomocnik rzucili się do gaszenia pożaru, **poparzeni jednak uciekli z operatorni.** Tymczasem na sali **powstał wśród publiczności w liczbie 400 osób popłoch.**

Kinooperator Warm został przewieziony do szpitala, odniósł bowiem ciężkie poparzenie obu rąk.

Zgon lorda Peela

LONDYN, Zmarł były sekretarz stanu do spraw Indii i przewodniczący królewskiej komisji palestyńskiej lord Peel.

Lord Peel zmarł w swej rezydencji w hrabstwie Hamshire. Liczył lat 70.

Ze śmiercią lorda Peela schodzi z areny politycznej Wielkiej Brytanii jedna z najwybitniejszych postaci partii konserwatywnej.

Szwajcaria zbroi się

50-ciomilionowe kredyty na zakup armat

BERN. Rada stanów uchwaliła kredyty w wysokości 50 i pół miliona franków na zakup materiału artyleryjskiego i budowę schronów podziemnych.

Rada narodowa odrzuciła 90 głosami przeciwko 66 projekt podwyższenia podatku majątkowego.

Hiszpańscy powstańcy idą naprzód

Wojska rządowe walczą do ostatka

WALENCJA. — Z komunikatu Ministerstwa Obrony Narodowej wynika, że na froncie aragońskim, na odcinku Zuera, wojska rządowe odzyskały szereg pozycyj, które musiały opuścić dnia poprzedniego. Lotnictwo powstańcze bombardowało kolice Lerida i Sorinena oraz Ganilo i Sasanilas.

Na froncie północnym, na odcinku wybrzeża, nasilenie walk zmniejsza się. Powstańcy skierowali swe ataki na odcinek Onis, gdzie po długich i ostrych walkach oddziały rządowe musiały się cofnąć.

Na południe od Tage wojska rządowe ostrzeliwały ogniem artyleryjskim pozycje powstańcze pod Lalegua, Los Salijares, Las Isla, La Coronela i La Nieves.

SALAMANKA. Komunikat urzędowy Głównej Kwatery Powstańczej stwierdza, że na froncie asturyjskim, na odcinku wschodnim trwa nadal posuwanie się oddziałów powstańczych ku zachodowi przez dolinę Sella.

Zajęte zostały miejscowości Yordon na północy - wschód od Morfrecho i liczne pozycje pod Pic del Arbol, Dernuez, Siguella, Mestas de Con, San Martin de Grazona. Na lewym skrzydle powstańcy dotarli do jezior Covadonga.

Na froncie Leon obsadzony już całkowicie masyw górski Pena de las Maderas, przy czym powstańcy zdobyli szereg bardzo umocnionych pozycyj przeciwnika.

Czystka w komsomolskiej organizacji

Młodzież ukraińska opuszcza szeregi

MOSKWA. Prezes wszechzwiązkowego komsomołu Kosariew przybył do Charkowa celem przeprowadzenia czystki w charkowskiej organizacji komsomołów.

Kosariew wystąpił na zebraniu charkowskiej organizacji, wyrażając niezadowolenie z dotychczasowego przebiegu czystki w komsomolskich organizacjach Ukrainy i zaznaczając jednocześnie, że właściwie walka z „burżuazyjnymi nacjonalistami" w komsomole Ukrainy dopiero się rozpoczęła.

Jakaś brudna ręka — mówił Kosariew — usiłuje zwrócić czynnych komsomolców przeciw ko kierownikom partii i komsomołu.

Napływ nowych członków do komsomołu w Charkowie, jak stwierdza „Komsomolskaja Prawda", jest słaby, a odpływ członków dość znaczny, gdyż kierownicy organizacji komsomolskiej, pragnąc zaasekurować się przed wszelkimi podejrzeniami, usuwają z organizacji członków, co do których mają choćby najlżejsze wątpliwości.

24 osoby w obliczu śmierci

za niszczenie zboża i rozbijanie kołchozów

MOSKWA. W Pskowie i Chabarowsku na Dalekim Wschodzie oraz w Pietrowsku i Kumsku na Kaukazie północnym rozpoczęły się 4 procesy funkcjonariuszów biur państwowych dostaw zboża Zagotzierno, oskarżonych o kontrrewolucyjną akcję szkodniczą, jak np. umyślne niszczenie zboża i rozbijanie kołchozów.

W pierwszym procesie pociągnięto do odpowiedzialności 5 osób, w drugim 6 osób, w trzecim 5, a w czwartym 8 osób.

Między oskarżonymi znajdują się dyrektorzy Zagotzierno i elewatorów zbożowych. Wszyscy odpowiadają z art. 58 k. k. Republiki Rosyjskiej, który przewiduje karę śmierci.

W szeregu rejonów w północnym Kaukazie zdarzają się coraz częściej wypadki trucia koni, co jest rezultatem spasania przerośniętego i zgniłego zboża.

Prokurator Kaukazu północnego polecił wszystkim prokuraturom obwodowym, miejskim i rejonowym przeprowadzić śledztwo i pociągnąć winnych do odpowiedzialności.

Trup dyrektora K.K.O.

W środę z rzeki Raby pod Myślenicami wydobyto zwłoki ś. p. Franciszka Ruszyńskiego, dyrektora miejscowej Komunalnej Kasy Oszczędności.

Władze bezpieczeństwa prowadzają dochodzenie w celu ustalenia przyczyn tragicznego wypadku.

Konie wierzchowe na F.O.N.

Znany hodowca i właściciel czołowej stajni wyścigowej w Polsce, senator Eryk Kurnatowski z Łochowa, ofiarował na Fundusz Obrony Narodowej 5 koni remontowych typu wierzchowego, ogólnej wartości 6.000 zł.

Czyn godny naśladowania.

Porwanie 16-letniej dziewczyny

przez zakochanego amanta

BĘDZIN. 16-letnia Sala Strublówna, córka miejscowego rzeźnika, wyszła przedwczoraj z domu około godziny 6-ej wieczorem i nie wróciła na noc do domu. Zaniepokojeni rodzice zawiadomili policję, która wszczęła natychmiast dochodzenie.

Jak ustalono, dziewczynę porwał jej narzeczony Samuel Reiter, były czeladnik rzeźnicki u Strubla. Kochał on młodą dziewczynę i ta również odwzajemniała mu się w uczuciach. Rodzice jej jednak nie chcieli zgodzić się na ten związek. Gdy nie pomogły żadne perswazje i argumenty, Reiter postanowił porwać ukochaną. Zamiar ten wprowadził też w czyn i wyjechał z nią do miejscowości Rozdole (Małopolska).

Na razie jednak romantycznej pary zakochanych nie ujęto, ponieważ w Rozdole ich nie ma. Policja prowadzi w dalszym ciągu dochodzenie w tej romantycznej sprawie.

W więzieniu zakwitła ich miłość

a w restauracji popełnili samobójstwo

Restauracja Samuela Weifelda w Drohobyczu była terenem krwawego dramatu miłosnego. Do restauracji tej w nocy z środy na czwartek przyszedł strażnik więzienny, 35-letni Kazimierz Müller w towarzystwie 29-letniej Bronisławy Wysiatyckiej z Sambora. Oboje przez całą noc dużo pili.

O świcie, gdy mieli już porządnie w czubie, postanowili popełnić samobójstwo. W tym celu strzelił do siebie równocześnie. Müller został ugodzony w skroń i w rękę i wyzionął ducha na miejscu, Wysiatycka odniosła rany brzucha i szyi i w stanie beznadziejnym została przewieziona do szpitala.

Z listów pożegnalnych pozostawionych przez samobójców wynika, że powodem do targnięcia się na życie była sprawa miłosna. Müller poznał Wysiatycką w więzieniu, gdy ta odsiadywała karę za jakieś przestępstwo i nawiązał z nią bliższą znajomość. Związek ten nie mógł być jednak uległalizowany, ponieważ Müller był żonaty i posiadał troje dzieci, Wysiatycka jest również mężatką i żyje w separacji z mężem. Denaci nie mogąc znaleźć wyjścia z zagmatwanej sytuacji targnęli się na życie.

Uchwały Rady Ministrów

W dn. 29 września odbyło się pod przewodnictwem premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Na posiedzeniu tym Rada Ministrów zatwierdziła bilans i rachunek strat i zysków eksploatacyjnych przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe" za rok gospodarczy 1936.

Następnie Rada Ministrów zatwierdziła prowizoryczny plan finansowo - gospodarczy państwowego gospodarstwa leśnego „Lasy Państwowe" na nadchodzący rok obrachunkowy, rozpoczynający się z dniem 1. 10. 1937 r.

W roku bieżącym projekt planu użytkowania, będącego podstawą planu finansowo - gospodarczego — ze względu na dokonywanie po czas ostatni potrzebnych obliczeń — zostanie wniesiony na najbliższą sesję zwyczajną izb ustawodawczych łącznie z projektem planu użytkowania na rok 1938 39.

Wreszcie zostało uchwalone rozporządzenie Rady Ministrów o rozszerzeniu listy chorób zawodowych objętych ubezpieczeniem od wypadków w zatrudnieniu i chorób zawodowych.

Doniosła decyzja Londynu

Gen. Franco otrzyma prawa strony wojującej

LONDYN. — Niektóre dzienniki londyńskie twierdzą w związku z notą francusko-angielską, która ma być przedłożona w Rzymie, jako wspólna demarche W. Brytanii i Francji, iż **rząd brytyjski postanowił przyznać gen. Franco prawa strony wojującej, o ile Włochy zgodziłyby się na całkowite wycofanie swoich oddziałów z Hiszpanii.**

W razie zgody Włoch na propozycję francusko - angielską, jak przewidują dzienniki, nastąpiłoby spotkanie trzech ministrów spraw zagranicznych Edena, Delbosa i Ciano, które dałoby możność przedyskutowania wszystkich kwestyj, wynikających z sytuacji w Hiszpanii.

Kurator w Zw. Nauczycielstwa

„Dziennik Poranny" zmienił właściciela

Podczas rewizji dokonanej w biurach Związku Nauczycielstwa Polskiego, o której pisaliśmy wczoraj ujawniono nowe szczegóły.

Okazuje się, że zarząd związku rozporządzał olbrzymimi sumami, które ściągał jako składki w drodze przymusowej od członków związku, potrącając je im z pensji.

Pieniędzmi tymi s zafowano samowolnie, nie licząc się z ogółem członków. W referatach bowiem i wnioskach, przedkładanych walnym zgromadzeniom, nie było zgoła upoważnienia do wielu decyzji, jakie następnie zarząd podejmowa na własną rękę.

Poza udzieleniem pożyczek członkom zarządu w postaci tak zwanych białych kwitów, znalezionych w kasie, i subsydiowaniem podróży zagranicznych dygnitarzy związku, udzielono jeszcze wbrew wyraźnym przepisom finansowo-kasowym ZNP pożyczki w wysokości 40.000 złotych spółdzielni „Oświata", oraz popierano finansowo „Dziennik Poranny", przeznaczając na ten cel 100.000 zł.

Ostatnio, jak informuje „A. B. C", tuż przed rewizją ZNP miał się wycofać z „Dziennika Porannego", który został przejęty prze grono redaktorów „Epoki" i tygodnika „Czarne na Białem". Skład redakcji i linia polityczna tego pisma nie mają ulec żadnej zmianie. Jak dalej na innym miejscu podaje A. B. C. komisarzem w ZNP, który będzie kierował działalnością związku ma być mianowany p. Antoni Langier, były poseł „Wyzwolenia".

„Goniec Warszawski" podaje, że kurator został już mianowany. Jest nim p. Paweł Musiał, Górnoślązak, obecnie nauczyciel w Myślenicach.

Wczoraj rano pan Musiał zjawił się w biurach zarządu ZNP, gdzie został wprowadzony w urzędowanie.

Jak przedstawia się istotnie sprawa z ZNP i co ujawniono w toku rewizji ustali niezawodnie komunikat oficjalny, którego wydanie zapowiada „Gazeta Polska".

Fortuna toczy się kołem loteryjnym. Czy zaopatrzyłeś się już w los do pierwszej klasy czterdziestej loterii klasowej?

Zastrzelenie bandyty

podczas napadu na plebanię

W nocy z wtorku na środę trzej rabusie dokonali zuchwałego napadu rabunkowego na plebanię w osadzie fabrycznej Moszczenica (pow. piotrkowski). Bandyci napadli na dozorcę Piotra Kaczmarka i po obezwładnieniu go dostali się przez okno do plebanii.

Gospodyni proboszcza, Maria Frank, zbudzona hałasem, wszczęła alarm i obudziła proboszcza, ks. Kiełdusza, który dał kilka strzałów na postrach.

Spłoszeni bandyci rzucili się do ucieczki. Po drodze natknęli się na dozorcę zakładów przemysłowych w Moszczenicy, Stefana Piskipę, który usiłował ich zatrzymać. Bandyci obsypali go ogniem rewolwerowym. Dozorca nie tracąc przytomności umysłu, rzucił się na ziemię, dzięki czemu kule przeszły nad nim, nie wydządzając mu nic złego.

Zaalarmowana policja natychmiast wszczęła pościg za bandytami i po zostawionych przez nich śladach dotarła do ich kryjówki w sąsiedniej wsi Bogusławice i osaczyła ich.

Bandyci zaczęli ostrzeliwać policję. Ta również odpowiedziała strzałami. Wywiązała się gwałtowna strzelanina, w wyniku której jeden z bandytów, 24-letni Jan Kaśnik został ugodzony śmiertelnie w brzuch i głowę i zmarł na miejscu. Dwaj pozostali 26-letni Józef Szycha i 20-letni Stanisław Wawrzko poddali się policji, która rozbroiła ich i osadziła w areszcie.

Zamordował swą żonę

gdyż podejrzewał ją o zdradę

W Stanisławowie obok gmachu szpitala powszechnego rozegrała się przedwczoraj krwawa tragedia. W pewnej chwili do idącej z miasta 22-letniej Kazimiery Podkowy podszedł jakiś mężczyzna i wszczął z nią rozmowę. Nagle mężczyzna wyciągnął sztylet, zatopił go w piersi Kazimiery Podkowy i uciekł.

Krzyki rannej zaalarmowały pracowników pobliskiego szpitala i przechodniów. Kazimierę Podkowę przeniesiono do szpitala, ale mimo wysiłków lekarzy nie zdołano utrzymać jej przy życiu.

Zaalarmowana policja wszczęła dochodzenie w tej sprawie i już następnego dnia ujęła w jednej z miejscowych restauracji zbrodniarza. Okazał się nim mąż zabitej, August, który podejrzewał ją o zdradę.

W chwili gdy policja weszła do restauracji, morderca rozpłakał się i zawołał:

— Zamordowałem żonę, bo zniszczyła mi życie.

Żonobójcę osadzono w więzieniu.

Wesoły kącik

Słaba płeć

Piekarz, pan Antoni, dostał od panny Andzi po buzi.

A stało się to dlatego, że zbytnio go poniósł temperament.

Panna Andzia kopała, gryzła i broniła się ze wszystkich sił.

— Świnia pan Antoni jesteś! — sapała cężko. — O rękę się pan moją stara, a podchodzi jak do pierwszej lepszej! Odjazd z rękami bo znów w pysk strzelę!

Pana Antoniego jednak to nie zrażało i atakował natarczywie.

— Andziu! Nie bądź głupia! Przed ślubem, po ślubie — na jedno wychodzi.

— Won, mówię! — broniła się panna Andzia. — Przy kobiecie jak w piekarni się zachowuje! Ja nie ciasto, żebyś mnie pan gniótł! Przestań pan, bo krzyku narobię.

Pan Antoni podniósł się, poprawił sobie kołnierzyk i krawat i machnął ręką.

— Nie, to nie!

Minę miał obrażoną, bo inaczej nie wypadało, ale w duszy był zadowolony z narzeczonej.

— Może i lepiej — myślał — Jak mnie dała w mordę przed ślubem, to innym w takim samym wypadku da po ślubie. Widać, że dziewczyna z honorem.

Panna Andzia tymczasem podniosła się również, spojrzała w lustro i załamała ręce.

— Cała ondolacja na nic! — jęknęła. — Dwa złote fryzjer dopiero co mnie kosztował.. Bodajeś skisł!

Pan Antoni obojętnie przygładził sobie wzburzone włosy i rzuciwszy chłodno „dowidzenia", ruszył do drzwi.

— Dokąd pan idzie? — zdziwiła się panna Andzia.

— Do domu — mruknął.

— Teraz?! — oburzyła się panna. — Jakieś mnie pan już całe fryzurę potargał, to pan odchodzisz? Przecież ja się broniłam, żebyś mnie pan onodolacji nie popsuł. Teraz, to mnie już wszystko jedno.

Pan Antoni spojrzał zdumiony.

— Toś ty mnie przez marną fryzurę tyle krwi napsuła?

— A pan Antoni myślał, że przez co?

— Że przez cnotę, flądro jedna, myślałem! Że przez ten wstyd panieński!... A ty mnie dla loczków całe portki pokopałaś?... I z takiem garkotłukiem ja się mam żenić? Niedoczekanie!

Trzasnął drzwiami i wyszedł.

— Idiota jedna! — splunęła gniewnie panna Andzia — Tylko cnoty kobiecie wolno bronić? A fryzura, to pies?

Napoleon Sadek.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Spieszcie się, bo urny wyborcze będą zamknięte

Zanim oddamy głos uczestnikom konkursu - ankiety, jeszcze raz **apelujemy do tych, którzy dotychczas nie nadesłali swego głosu, by to uczynili najrychlej, gdyż wkrótce urny wyborcze zostaną zamknięte.**

Listy należy nadsyłać do Redakcji z dopiskiem na kopercie **„Konkurs - Ankieta".**

Postrach niesumiennych urzędników

A teraz przystępujemy do dyskusji ankietowej. P. F. Pieńkoski z Warszawy wypowiada się następująco o swych kandydatach.

1) Prem. Składkowski, dobry gospodarz kraju, postrach niesumiennych urzędników.

2) Paderewski, świetny pianista i dobry patriota.

3) Min. Beck, doskonały polityk.

4) Kiepura, król tenorów.

5) Pułk. Koc, twórca O. Z. N.

6) Marsz. Piłsudska, opiekunka biednych dzieci.

7) Walasiewiczówna, świetna sportmenka polska.

8) Gen. Haller, twórca Błękitnej Armii.

9) Gen. Sosnkowski, najbliższy współpracownik Marsz. Piłsudskiego.

10) Smosarska, gwiazda ekranu polskiego.

Najpopularniejsi

A. Piątkowska z Warszawy (Toczydło 30-32) uznaje za najpopularniejsze poniższe osoby:

1) Paderewski, 2) Ks. kard. Kakowski, 3) Ks. Prymas Hlond, 4) Marsz. Piłsudska, 5) prem. Składkowski, 6) gen. Haller, 7) gen. Żeligowski, 8) gen. Sosnkowski, 9) pułk. A. Koc, 10) min. Beck, 11) Jędrzej Moraczewski, 12) major Skarżyński, 13) Tomasz Arciszewski, 14) W. Sieroszewski, 15) Kiepura, 16) Walasiewiczówna, 17) Jędrzejowska, 18) Stefan Jaracz, 19) Tadeusz Bocheński, 20 H. Ładosz, 21) Janusz Kusociński.

P. Róża Szteinman z Pragi (Kępna 11) oddaje głos za następującymi osobami:

1) Prem. Składkowski, 2) Marsz Piłsudska, 3) min. Beck, 4) pułk. A. Koc, 5 Tomasz Arciszewski, 6) gen. Haller, 7) Paderewski, 8) Kiepura, 9) Walasiewiczówna, 10) Smosarska.

Bezrobotny księgarz ma głos

P. Leon Brining z Mińska Mazowieckiego (Polowa 1), bezrobotny księgarz, zatrudniony ongiś w Warszawie, prezentuje następujących kandydatów:

1) Gen. Haller, 2) Paderewski, 3) Rodziewiczówna, 4) woj. Belina-Prażmowski, 5) prem. Składkowski, 6) Bajan, 7) gen. Wieniawa-Długoszewski, 8) Smosarska, 9) min. Beck, 10) Kiepura, 11) W. Sieroszewski, 12) A. Koc 13) gen. Sosnkowski, 14) Pola Negri, 15) b. prezydent R. P. Stanisław Wojciechowski.

Wilno zgłasza kandydatów

P. Helena Parfianowiczowa z Wilna (Niedźwiedzia 20) za najpopularniejszych w Polsce uważa:

1) Min. Beck, 2) prem. Składkowski, 3) gen. Żeligowski, 4) gen. Sosnkowski, 5) pułk. Koc, 6) Paderewski, 7) Marsz. Piłsudska, 8) ks. kard. Kakowski, 9) Kiepura, 10) Smosarska.

P. Al. Dobrowolski z Wilna (Mostowa 15) nadesłała taką listę najpopularniejszych Polaków i Polek:

1) Paderewski, znany ze swego patriotyzmu i ofiarności.

2) Min. Beck, prowadzi w dalszym ciągu politykę, zapoczątkowaną przez Pierwszego Marszałka Polski.

3) Prem. Składkowski, gorliwie pracuje dla dobra kraju.

4) Gen. Lucjan Żeligowski, który zdobył Wilno.

5) Gen. Sosnkowski, pomocnik Marsz. Piłsudskiego w walkach o niepodległość i towarzysz Jego z Magdeburga.

6) Tomasz Arciszewski, wybitny bojownik o niepodległość Polski.

7) Ks. prałat Bliziński, twórca Liskowa, cudownej wsi. Bodaj takich kapłanów było więcej!

8) Rodziewiczówna, 9) Kiepura, 10) Smosarska, 11) Bajan, 12) Marsz. Piłsudska, 13 major Skarżyński, 14) gen. Haller.

Jutro dalszy ciąg ankiety.

Przypominamy, że wśród uczestników konkursu - ankiety będą rozdzielone następujące nagrody:

65 nagród dla uczestników

Pierwsza nagr. 100 zł

Druga nagr. 50 zł

Pięć nagr. po 10 „

Osiem nagród po 5 „

oraz 50 nagród pocieszenia

ŁĄCZNIE WIĘC PRZYZNAMY UCZESTNIKOM 65 NAGRÓD WARTOŚCI 500 ZŁ

Japonia to raj dla mężczyzn

bo w „kraju wschodzącego słońca" podkreśla się wyższość mężczyzn nad kobietami

Japonia jest bezsprzecznie rajem dla mężczyzn, ponieważ w żadnym innym cywilizowanym kraju nie podkreśla się tak wyższości mężczyzn nad kobietami, jak w „krainie wschodzącego słońca".

Codziennie można być świadkiem scen, które uzmysławiają, tę wyższość mężczyzny nad kobietą. Na przykład do pociągu wsiada małżeństwo. Pierwszy wchodzi do wagonu mąż. Gdy jest tylko jedno miejsce wolne, on je zajmuje bez żadnych skrupułów. Przy wysiadaniu kobieta zbiera wszystkie pakunki, czeka, póki on wysiądzie, a następnie sama opuszcza wagon, podążając za nim w odległości kilku kroków. Gdy mąż zwraca się do żony zawsze wymienia jej imię, co w Japonii uchodzi za sposób mało uprzejmy. Ona natomiast zwraca się do niego przez „anata", co oznacza mniej więcej po polsku „panie".

Gdy jest się zaproszonym do Japończyka do domu, co bardzo rzadko się zdarza, żona przeważnie podaje do stołu, a dopiero gdy mąż i goście zjedli, zasiada do spożycia posiłku. Żona wita wracającego do domu męża niskim ukłonem, dotykając prawie czołem podłogi. Mąż natomiast, gdy jest w dobrym nastroju odpowiada, lekkim skinieniem głowy. Gdy mąż wychodzi pomaga mu się ubrać i podtrzymuje mu płaszcz. Kobieta nie może się na spoczynek udać zanim jej mąż nie wróci do domu. Przy tym jest zupełnie obojętne czy poza domem trzymają go sprawy zawodowe, czy też bawi się w jakiejś herbaciarni z gejszami.

Przywileje mężczyzn i ich wyższość nad kobietą nie znajduje tylko swego wyrazu w życiu codziennym, ale również w prawie. Kobiecie nie wolno domagać się rozwodu od męża. nie wolno jej mieć konta bankowego bez wiedzy i zgody męża, oraz nie może zabrać głosu w sprawach społecznych, politycznych lub rodzinnych.

GIEŁDA

Dewizy: Berlin 212.97; Londyn 26.17; Nowy Jork 5.29; Paryż 18.11; Praga 18.47; Wiedeń 99.20; Zurych 121.60; Marka niem. srebrna 129.00.

Papiery procentowe: 3% poż. prem. inwest. 67.50; 4% państw. poż. prem. dolar. 38.50.

Tendencja dla dewiz przeważnie słabsza, dla pożyczek państwowych nieco mocniejsza, dla listów zastawnych i akcyj słabsza. W obrotach prywatnych 3 proc. renta ziemska (1.000 zł.) 55.75.

Akcje: B. Polski 107.50; Węgiel 25.50; Lilpop 53.00.

RADIO

PIĄTEK, 1.10.1937 r.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 „Budujemy nowe szkoły". 11.40 Antoni Dworzak: Tańce słowiańskie (płyty). 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Skrzynka rolnicza. 12.25 Mała Ork. P. R. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Rozmowa z chorymi ks. kapelana Michała Rękasa (ze Lwowa). 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.45 „W Rio i w interiorze" — reportaż. 17.00 Utwory skrzypcowe i pieśni. 17.50 „Świecące rośliny" — pogadanka. 18.00 Skrzynka ogólna. 18.15 Lekkie piosenki. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Recital fortepianowy. 19.30 Franciszek Schubert. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Ze starych i nowych operetek. 21.45 Kwadrans poezji Maurycego Materlinck'a. 22.00 Koncert wieczorny. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.06 Chopin w interpretacji Artura Rubinsteina. 15.00 „Kupujemy naczynia gospodarskie". 15.15 Koncert solistów. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 „Pomyłka aktorki" — scena z powieści Oscara Wilde'a. 22.20 Muzyka taneczna. 23.15 Muzyka taneczna.

Wyrafinowany oszust

odebrał premię ubezpieczeniową za skrzypce, które... własnoręcznie skradł

Największe towarzystwo ubezpieczeniowe Stanów Zjednoczonych zostało ostatnio nabrane przez wyrafinowanego oszusta na pół miliona dolarów. Oszustwo to, które zostało dokonane w niezwykle przebiegły sposób, miało przebieg następujący:

W Milwauke w stanie Wisconsin milioner James Joe Field posiada luksusową willę. Field, który jest kawalerem i nie ma żadnych obowiązków względem rodziny, jest namiętnym kolekcjonerem starych skrzypiec i wiolonczel. Posiada on w swej willi kilka pokojów pełnych instrumentów, wyprodukowanych przez starych mistrzów. Wartość tych skrzypiec sięga milionów dolarów. Joe Field dbał więc o nie pieczołowicie: sam je ocierał z kurzu, a gdy jego nie było w willi, nikomu ze służby nie wolno się było zbliżyć do gablotek z instrumentami.

Przed pół rokiem Field dowiedział się, że w Brukseli wystawiono na licytację znaczną ilość starych instrumentów. Postanowił więc tam się udać, aby wzbogacić swą kolekcję o nowe zbiory. Zwolnił więc służbę, ubezpieczył kolekcję na wielką sumę i wyjechał do Europy.

Po pewnym czasie milioner wrócił i stwierdził z przerażeniem, że skradziono 8 najbardziej wartościowych instrumentów. Zaalarmował więc towarzystwo ubezpieczeniowe, które wypłaciło mu pół miliona dolarów odszkodowania.

Po pół roku na policję zgłosił się Joe Field i po raz drugi zakomunikował, że skradziono mu 8 skrzypiec. Urzędnik ze zdumieniem spojrzał na niego i przypomniał mu, że przed pewnym czasem meldował już o tej kradzieży i nawet dostał odszkodowanie od towarzystwa ubezpieczeniowego. Joe Field wytrzeszczył na urzędnika oczy i kategorycznie oświadczył, że nic o tym nie wie.

W pierwszej chwili przypuszczano, że milioner stracił pamięć, ale w toku śledztwa okazało się, że jakiś oszust podczas nieobecności milionera skradł u niego wartościowe skrzypce, a następnie odebrał odszkodowanie w towarzystwie ubezpieczeniowym.

Władze wszczęły energiczne poszukiwania za wyrafinowanym oszustem.

Powódź w Algierze

ALGIER. Wskutek długotrwałych deszczów wystąpiła z brzegów rzeka Ued Tuil, zalewając szeroko okolice Reibel. Rozlane wody unoszą po drodze dobytek ludzki. Wiele osób utonęło.

Powódź wyrządziła też wielkie spustoszenie w inwentarzu żywym. Komunikacja jest przerwana i trudno na razie obliczyć straty, wywołane katastrofalnym wylewem.

Smirnow następcą komisarza obrony

MOSKWA. Centralny komitet wykonawczy ZSRR zatwierdził nominację dotychczasowego szefa politycznego armii, Piotra Smirnowa, na stanowisko zastępcy komisarza obrony.

Spłonął w jachcie

LYON. Wracający Rodanem swym jachtem z wycieczki z nad Morza Śródziemnego p. Gonnet, wiceprezes Lyońskiego Yacht - Klubu, spłonął wraz z jachtem na skutek wybuchu rezerwoaru z benzyną

Juljusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

„Przyjacielska" rozprawa

Mrok już zapadł gęsty. Coraz w rozrzuconych naokoło domach gasły światła. Po trudzie dnia pozszednie ludzie kładli się na spoczynek. Nie kładą się na spoczynek tylko ci, dla których nie istnieje trud zbożny.

Tacy to właśnie cichaczem, w pojedynkę przedostali się do stojącego na pustkowiu domku Fatty'ego. Pierwszy zjawił się Al. Był pochmurny i zły.

— Do diabłaś mnie wzywał dziś? — odezwał się do Fatty'ego. — Obiecałem zjawić się po trzech dniach. Chyba, że wy macie coś nowego! Może Tom zjawił się w Buffalo.

— Nie. Siadaj i zaczekaj.

— Nie bądź znów taki tajemniczy. Gadaj, co wiesz!

— Nic nie wiem. Samiście mnie skołowali. Musimy pogadać, zastanowić się. Byłeś u Klary?

— Byłem. Obiecała, że tu przyjedzie. Tyś ją zawiadomił?

— Wszystko jedno... Zresztą nie wiem, kto. Może Gobeld, może Dynic?... Cicho... Jedzie ktoś!...

Wkrótce w mieszkaniu Fatty'ego zjawił się Gobeld, za nim zaraz Dynic, a w parę minut później jeszcze trzech przyjaciół.

— Jesteśmy prawie w komplecie.

— Brak tylko Toma i Klary—powiedział Fatty. Al spojrzał żywo na grubaska.

— Tom wie, że mamy się tu zebrać? — spytał.

— Owszem. On sam wyznaczył to spotkanie— przyznał się Fatty.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym od razu? — gniewnie mruknął Alfred.

Gobeld, który siedział milczący przy stole, wstał i poszedł do właściciela stacji benzynowej.

— Słuchaj - no Fatty — powiedział. — Czy ty czasem nie przesadzasz w gorliwości dla Toma?

— Bo co?

— Czyś zapomniał, co się tu mówiło? Tom jest oskarżony! Tom się ma przed nami wytłumaczyć! Czyś go uprzedzał o tym.

— O niczym go nie uprzedzałem. Dał mi znać, że tu będzie i żebyście byli wszyscy. Nawet Klara ma przyjechać. Tak twierdzi Al, który był u niej.

—Pamiętaj! Żeby się nasza przyjaźń nie zepsuła!

— Tylko ty jej nie popsuj, to wszystko będzie w porządku.

— Długo będziemy czekać? — niecierpliwił się najmłodszy z tego dobranego towarzystwa, z krzykliwą elegancją ubrany kruczowłosy młodzieniec, którego nazywano po prostu „Młody".

Nikt nie zwrócił uwagi na to pytanie. Towarzystwo siedziało w ponurym milczeniu. Przerwały je odgłosy zatrzymującego się samochodu. Do pokoju weszła Klara w szerokim, luźnym płaszczu.

— Jak się macie, chłopcy! — przywitała ich obojętnie, potrząsnąwszy w górę ręką.

Zebrani ożywili się. Kilka rąk wyciągnęło się do niej na powitanie, sypnęły się pytania. Odpowiadała krótko, niechętnie.

— Co jesteś taka osowiała? — spytał Gobeld.

— Nie jestem zdrowa. Miesz przecież o tym. Gdybyś był w takim stanie, jak ja, też nie byłbyś w humorze.

Roześmieli się chóralnie.

— Kiedyż wreszcie to się skończy? — Gobeld pytał rzeczowo, nie biorąc udziału w wesołości.

— Niedługo. Za parę miesięcy.

— Ty to nazywasz niedługo? Cała sprawa ciągnie się przeszło dwa lata!

— Tybyś prędzej potrafił, co? —

— Nie czas na żarty! — powiedział surowo Gobeld. — Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, żeście nas wprowadzili w błąd i zwodzili. A teraz mów! Stałaś się pielęgniarką i czuwasz nad mężusiem, żeby mu się co złego nie stało! Czy to wzorowanie się na postępowaniu sądowym, które nie pozwala chorego sadzać na krzesło elektryczne, tylko najpierw należy go wyleczyć, a po tym zakatrupić?

— To ma być żart? — oczy Klary błysnęły złowrogo.

— Nie. Ja nie umiem żartować!

— Tym gorzej dla ciebie.

— Co to znaczy? Grozisz mi? Ty mnie?

— Szukasz zaczepki?

— Przestańcie się kłócić! — wtrącił się Fatty.— Co was wszystkich napadło w ostatnich czasach. Jedno drugiemu ciągle skacze do oczu! Ładnie będą wyglądały nasze interesy!

— Już ładnie wyglądają. Teraz już jestem pewny, że te kolorowe małpy starego Tudziewicza coś zwietrzyły. Śledzą mnie. Nie pozwalają staremu tknąć niczego, czego sami nie przygotują. Kucharowi nawet nie ufają! I co wy teraz zamierzacie zrobić?

— Ostatecznie twoje trucizny to jedyny środek — odezwał się Al. — Staremu może się przytrafić inna przygoda.

— Ale śledzą mnie! Może się wszystko wysypać!

— Co się może wysypać? Klara jest najformalniejszą żoną młodego Tudziewicza i jedyną pewną spadkobierczynią w imieniu swego dziecka.

— Jeśli nie będzie żył jej mąż! — przypomniał Gobeld.

—To nie będzie żył. O tym nie ma co gadać! Klara zacisnęła usta.

— To po co Klara tak dba o niego? Proponowałem jej, że ja się zajmę jego leczeniem. Leczy go mój znajomy. On mi odstąpi tego pacjenta. Spytaj się swojej siostry, dlaczego się na to nie zgadza! Jaki w tym cel? Czy czasem to jest wasza wspólna rodzinna zmowa, żeby nas wszystkich wystrychnąć na dudków, a miliony wyłącznie zagarnąć dla siebie! Czy nie rozumiecie ich gry?! — Gobeld powiódł wzrokiem po zebranych, którzy w milczeniu, z zaciekawieniem słuchali toczącej się rozmowy.

— Głupi jesteś ze swoimi oskarżeniami! — machnął ręką Al. — Możesz je wysunąć przeciw Tomowi, bo i obecnie nie mam do niego zaufania. Ale czego czepiasz się mnie?

— Wiem, co mówię! I muszę żądać...

— Nie masz nic do żądania! — odezwał się nagle głos Toma, który stanął we drzwiach. W ogóle za dużo gadasz, Kameleon, za dużo. Pilnuj języka. Nie próbuj nikogo buntować przeciw mnie. To dla ciebie jest niebezpieczne.

Gobeld odsunął się.

— Al, ty pogadaj ze swoim bratem — mruknął.

Al ujrzawszy Toma, zerwał się z krzesła na którym siedział i szybko wsunął ręce do kieszeni.

— Tu nie jesteśmy braćmi. Nasze prywatne sprawy załatwimy później. Siadaj, Al. Siadaj, Kameleon— rozkazał Tom. — Zebraliśmy się wszyscy, widzę.

— Micka nie ma — przypomniał młody.

— Mick dziś nie będzie. Jest zajęty. Ale to nie szkodzi. No, Kameleon, daj teraz folgę językowi. Gadaj!

— Powiedziałem, co miałem powiedzieć.

— Może powtórzysz to wszystko przy mnie.

— Słyszałeś przecież.

— Chętnie posłucham raz jeszcze.

Gobeld zdobył się jednak na odwagę i ponownie wyłuszczył swoje zarzuty, wymierzone przeciwko trojgu Demskim: zwlekanie, wprowadzanie w błąd reszty wspólników, walki wewnętrzne, przesadna litość dla Tudziewiczów, która może zepsuć cały plan.

— Kto ma co jeszcze do dodania? — zapytał Tom.

— Ja! — zawołał Al.

— Mów!

— Tom jest zdrajca! — Al uderzył pięścią w stół. Zapanowało ciężkie milczenie.

— Mów dalej — odezwał się Tom. — Sądzę, że chcesz przedstawić obszerniej i uzasadnić swoje oskarżenie.

Al, nie wyjmując rąk z kieszeni, nie patrząc na brata, zaczął:

— Jest zdrajcą! — powtórzył. — Mnie chciał sprzątnąć.

— Chciałem ci tylko przypomnieć zasadę posłuszeństwa. Gdybym chciał cię sprzątnąć, leżałbyś już na którymkolwiek z cmentarzy w Europie!

— Jest zdrajcą! — wołał Al. — A ze zdrajcami rozprawa krótka!

Huknęły dwa strzały jednocześnie.

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1918 — 1920 r.)

Część III. Ofensywa Budiennego

62.

Pędzimy za nimi co koń wyskoczy, oni zaś nie widząc innego ratunku stawiają wóz na moście znajdującym się na grobli i nie zważając, że jeszcze nie wszyscy ich żołnierze się wycofali, otwierają ogień z karabinu maszynowego, ustawionego na wozie.

Świsnęły kule, dwóch naszych zwaliło się z koni. Pędzący szwoleżerowie zawachali się chwilę, lecz wtem krzyknął por. Świderski.

— Chłopcy, naprzód śmiało!— i ruszył pierwszy.

Skoczyliśmy za nim i pomimo ulewy kul za moment dopada my mostu. Jeszcze żołnierz przy karabinie maszynowym nie puścił z rąk zamku, kiedy kapral Banaszek ciął go w łeb szablą, aż krew chlusnęła na zamek, a wtedy karabin zamilkł nagle. Zaprzężone do wozu trzy konie stanęły dęba i wystraszone rzuciły się w bok, spadając z mostu wraz z wozem do rzeki.

Bez zatrzymania się przebie gamy groblę i ścigamy uciekających.

Bolszewicy uciekają resztkami sił, konie niektórym ustają a wtedy dopędzeni giną od ciosów naszych szabel.

Pędzi przede mną jakiś bolszewik, ogląda się co chwila, widzi z przerażeniem, że jestem coraz bliżej, bodzie swego konia ostrogami, okłada po bokach płazem szabli, używa wszelkich sposobów, aby jeszcze móc uciec. Przestrzeń się zmniejsza i już, już go za chwilę dosięgnę. Bolszewik to rozumie i w ostatniej chwili rzuciwszy szablę na ziemię zrywa z pleców karabinek.

— Stój wrzasnąłem na niego zdenerwowany, lecz ten wymierzył z karabinu i strzelił w moją stronę.

Zgniewało mnie to strasznie i porwawszy za swój karabinek kropnąłem w bolszewika pakując mu kulę w plecy. Rozległ się okropny krzyk. Wróg zwalił się na ziemię.

Wreszcie dotarłszy do jakiegoś dworku zatrzymaliśmy się. Konie całe mokre od potu spływają białą pianą. Niepodobna już dalej ścigać i niebezpiecznie bo i tak wysunęliśmy się zbyt daleko.

Spojrzeliśmy po sobie, jesteśmi zziajani zlani potem, oblepieni kurzem, czarni, podobni do diabłów raczej niż do ludzi. Czuję, że mi w gardle zaschło i umieram z pragnienia.

Zeskoczyłem z konia oddając go koledze, skoczyłem do białego dworku, stojącego obok, aby napić się czegokolwiek.

Stukam do drzwi — zamknięte. Zaczynam walić kolbą gwałtownie i wołać, żeby otworzyli. Jednak nikt mi nie otwiera.

Wtem nadszedł drugi kolega i obaj podparłszy ramionami drzwi pchnęliśmy do środka. Drzwi trzasły i otworzyły się z łoskotem. Wpadamy do środka Widzę po wnętrzu, że zamieszkują ten dom zamożni ludzie rozglądam się, jednak nikogo z mieszkańców nie ma. Przebiegam jeden pokój i drugi aż nare szcie w trzecim, w kącie za otomaną widzę trzy postacie skulone i blade z przerażenia na twarzy.

— Nie bójcie się! — wołam po polsku — my Polacy, dajcie nam pić czym prędzej!

Podniosła się jakaś starsza kobieta i zbliżając się do nas, mówi, załamawszy dłonie.

— Boże, jak ja się bałam, taka straszna bitwa, myślałam, że pomrzemy ze strachu. Mąż wyjechał, służba uciekła, a my we trzy z córkami zostałyśmy. Ach, co myśmy przeżyły, to coś okropnego!

Dwie młode panienki podniosły się i stanąwszy wpatrują się w nas rozwartymi szeroko oczyma.

— Panowie, mój Boże, jacy zmęczeni, proszę siadać — i zwróciwszy się do jednej z córek rzekła:

—Zosiu, przynieś panom mleka!

Miła, wysmukła szatyneczka uśmiechnąwszy się oddaliła się i za chwilę wróciła, niosąc duży dzbanek mleka.

— Proszę, niech panowie piją! Może podać szklanki? — zwróciła się do nas.

— Nie, dziękuję bardzo, napijemy się i tak! — odrzekłem i wziąwszy dzbanek z jej rąk począłem pić chciwie.

Skoro ugasiliśmy pragnienie, podziękowaliśmy i udaliśmy się do oddziału.

Przebrzmiały odgłosy wystrzałów, ucichła wrzawa walczących i pole zaległa cisza. Żołnierze zsiadłszy z koni chodzą po polu śmierci, oglądając straszne swoje żniwo. Trupy leżą gęsto. Dalej znów widnieją potratowani przez koni, wielu jeszcze dogorywa w ostatnich konwulsjach. Jeszcze charczą, grzebią nogami ziemię, wpijają się palcami rąk w piasek. Różowa piana ścieka strumykiem z nawpół otwartych ust, a przerażające widmo śmierci maluje się w ich oczach otwartych.

Zatrzymuję się przy jednym. Młody, rosły i zgrabny chłopak leży wyciągnięty wznak z rozłożonymi rękoma. Głowę ma od rzuconą w tył, oczy przymknięte i piękną twarz okolona ciem nymi kędziorami włosów. Twarz blada śmiertelnie, jednak spokoj na nie zeszpecona cięciem szabli, tylko z uchylonych ust płynie wąziutka purpurowa wstążka krwi. Spod rozpiętego na piersiach munduru widać koszulę a na niej czerwoną plamę. Został przestrzelony kulą karabinową i, trafiony w serce, padł ponosząc śmierć od razu.

Z bocznej kieszeni rozpiętego munduru widnieje portfel wypchany papierami. Zaciekawiony osobą zabitego wyjąłem portfel i oglądam go. Znajdują się w nim listy, fotografie i trochę sowieckich rubli. Oglądam fotografię. W wojskowym mundurze na koniu przystojny i dzielny — to on sam. Spoglądam na trupa i porównuję z fotografią. Ten sam wzrost, te rysy twarzy, te same bujne kędzierzawe włosy.

Druga fotografia — to starsza kobieta, miła i sympatyczna na twarzy staruszka, w której rysach łatwo dopatrzeć się podobieństwa do niego — to pewno matka.

Na trzeciej widać uśmiechniętą buzię ślicznej dziewczyny. Przyglądam się ciekawie zachwycony subtelnymi rysami wdziękiem dziewczyny z fotografii — to pewno siostra, a może ukochana? **Dalszy ciąg jutro.**

Kalendarz dnia

1 Paździer.

PIĄTEK.
Jana z Dukli i Sewera, Remigiusza, b. w., Julii m.
Słowiański: Cieszysława.
Słońca wsch. 5.36 zach. 17.15.
Księżyca wschód 2.2, zach. 15.37.

HISTORIA PODAJE:

1515 Śmierć Barbary Zapolyi, żony Zygmunta Starego.
1626 Bitwa ze Szwedami pod Gniewem.
1794 Dąbrowski zajmuje Bydgoszcz.
1805 Otwarcie słynnego liceum w Krzemieńcu.
1824 Wyrok skazujący Waler. Łukasińskiego i 2 innych oficerów na ciężkie roboty w twierdzy za należenie do Tow. Narod. Patriotycznego w Warszawie.
1917 Szkolnictwo na terenie Królestwa Kongr. przechodzi w ręce Polaków.

KTO NIE WIE, ŻE:

Nawet na Filipinach żyje około 100 Polaków.

PRZYSŁOWIA:

Październik chodzi po kraju,
Zenie ptactwo z gaju.

ZŁOTE MYŚLI.

Własne cierpienia uczą, że nie trzeba nikomu czynić przykrości.

B. Prus.

P. Prezydent R. P. zaproszony na Kongres Kupiectwa

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj delegację Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego w osobach p.p.: Henryka Bruna - prezesa Naczelnej Rady, Stefana Barcikowskiego - wiceprezesa Naczelnej Rady, Eugeniusza Wencła - wiceprezesa Stowarzyszenia Kupców Polskich, Józefa Grodzkiego - wiceprezesa Stow Kupców Pol., oraz dyrektorów Naczelnej Rady — posła Brunona Sikorskiego i Andrzeja Czarneckiego.

Delegacja zaprosiła Pana Prezydenta R.P. na uroczystość otwarcia Kongresu Kupiectwa Polskiego, który odbędzie się w Warszawie w listopadzie r.b.

„Karmię na swym ciele wszy"

Straszliwa „praca" ludzi, którzy nie chcą umrzeć z głodu

W Państwowym Zakładzie Higieny przy ulicy Chocimskiej w Warszawie pracuje kilkaset osób. Lekarze, chemicy, laboranci. Oddani nauce i społeczeństwu, **często z narażeniem własnego życia i zdrowia** ślęczą całe lata nad mikroskopem, prowadzą niezwykle ciekawe i skomplikowane badania i doświadczenia, a głównym celem ich jest wydźwignięcie higieny w najpewniejszym tego słowa znaczeniu do poziomu jak najwyższego.

W tymże samym Państwowym Zakładzie Higieny, pracuje jednak kilku ludzi o których nikt prawie nie wie, których pracę rozumieją tylko naukowcy z zakładu.

Jak się ci ludzie dostali do tej pracy? Co ich skłoniło do jej przyjęcia.

Na te pytania odpowiedzą sami, gdy skończą swe „urzędowe" czynności. Na razie jeszcze pracują. Do obnażonych rąk między łokciem a dłonią przywiązane mają maleńkie skrzyneczki, wielkości pudełka od zapałek. Skrzyneczki są wykonane z drewna, ściśle dopasowane, a jedynie ścianka dotykająca bezpośrednio ręki sporządzona jest z cienkiej gazy.

W każdym takim pudełeczku znajduje się po kilkanaście sztuk **najobrzydliwszych insektów, na widok których skóra cierpnie na każdym normalnym człowieku, zwykłych, najzwyklejszych wszy.**

Ci właśnie nieliczni ludzie z Państwowego Zakładu Higieny, o których wiedzą i których pracę rozumieją nieliczni tylko naukowcy z zakładu, **stworzyli najtragiczniejszy chyba z zawodów świata, zawód karmicieli wszy.**

— Codzień — mówią — po południu przychodzimy tutaj do pracy. Najpierw dostajemy jeść, i przyznać trzeba, że jeść dostajemy dobrze, a po tym zabieramy się do pracy. To co zdołaliśmy spożyć sami oddać musimy na pokarm wszom. Te małe obrzydliwe insekty, **każdego dnia przypinają się do naszej skóry i wysysają z nas krew w dużej ilości, dopóki się nie nasycą do woli...**

Mija właśnie okres czasu **wszowego pokarmu.** Laborantka zdejmuje karmicielowi ładunek obrzydliwych stworzeń, a my spoglądamy na rękę karmiciela... W miejscu, gdzie przywiązana była skrzyneczka z wszami **widać jedną tylko wielką ranę.** Pokłute przez pasożyty ciało jest **całe spuchnięte.**

Laborantka oczyszcza je jakimś środkiem dezynfekującym a karmiciel spogląda na nas zupełnie spokojnym wzrokiem i oświadcza:

— Widzę, że to panów dziwi... Nie wiem dlaczego... poprostu karmię na swym ciele wszy... Nauka ma pożytek zasadniczy, a ja trochę życia i 120 złotych miesięcznie...

Po chwili karmiciel wszy nachyla się nad nami, jakby miał powierzyć jakąś wielką tajemnicę i oświadcza:

— A wie pan, że mnie ludzie bardzo zazdroszczą... Moi najlepsi koledzy czekają tylko na chwilę, żeby się zrobiło jakieś wolne miejsce dla nich... Chętnie może postaraliby się mnie usunąć, żeby zająć moje miejsce.

Słuchając tych słów zastanawiamy się właściwie nad tym tylko, do jak szalonej ruiny materialnej i do jak wielkiej depresji duchowej dojść trzeba, żeby się zgodzić **na odkarmianie swoją krwią własną dziesiątek wszy doświadczalnych.** I powtarzamy poprzednio wysunięte pytanie:

— Jak się panowie dostali do tej pracy i co was skłoniło do przyjęcia jej?

A oni odpowiadają:

— Mieliśmy dwie drogi, **albo w ogóle przestać żyć, albo żyć do spółki z wszami. Wybraliśmy naturalnie to drugie wyjście.** Przez znajomych dowiedzieliśmy się o tym że Zakład takich karmicieli przyjmuje i pracujemy.

— Zresztą — dodają po chwili — każdy z nas liczy na to, że może tu się kiedyś poprawi, że może wrócimy kiedyś do swych prac zawodowych...

Laborantka dokonała zdezynfekowania skóry. Wraz z karmicielami opuszczamy Zakład. I dopiero na ulicy, gdy nowe wrażenia pozwalają nam na chwilę zapomnieć o tragicznej pracy karmicieli wszy, zastanawiamy się nad tym zawodem „na zimno":

Państwowy Zakład Higieny nie może się obyć bez wszy. Na nich przecież czyni się najdonioślejsze doświadczenia. Bez ich współudziału trudno byłoby prowadzić naukową walkę z tyfusem. **Te wszy muszą przecież żyć. A mogą żyć jedynie odkarmiane krwią ludzką.** Jeśli więc nie ci karmiciele, z którymi rozmawialiśmy, spełnialiby funkcje karmicielskie, to musieliby przyjść inni. Ktoś wreszcie musiałby te wszy karmić...

Ale nawet mimo tak zimnego rozumowania nie możemy samych siebie przekonać. **Tragedia jest tu najwidoczniejsza.**

Na małej wokandzie...

Tajemnicza uroczystość

czyli: Historia złego celu

(A.E.) W piątą rocznicę swego ślubu pan Michał Obierek urzadził wielkie przyjęcie.

Na jaką intencję szykował tę uroczystość — nikomu nie było wiadome. Nawet sama pani Obierkowa nie mogła wydobyć z małżonka odpowiednich wyjaśnień, ale że lubiła dobrze podjeść i wypić, więc nie sprzeciwiała się zabawie.

Oznaczonego dnia zaproszeni goście stawili się w komplecie. Oczy im się uśmiechały do suto zastawionego stołu, a po pierwszej kolejce wstał z kielichem w ręku pan Jerzy Kminkowski i wygłosił następujący toast:

„W imieniu zgromadzonej ferajny i swojem własnem zwracam się do was, drodzy gospodarze, z następującemy życzeniamy:

Nie życzę wam długiego życia i zdrowia, bo co tu pomagają życzenia? Takie rzeczy są w ręku Opatrzności.

Nie życzę wam bogactwa, bo jak wiadomo, pieniądze psują człowieka.

Nie życzę wam, byście żyli w przykładnej zgodzie, bo cholera mnie właściwie do tego? Chcecie to się bijcie.

Tylko jedne jedyne mam właściwie życzenie: dowiedzieć się, na jakie intencje ten ochlaj się dzisiaj odprawia?

Z tymi słowy pan Jerzy wychylił kieliszek, a wówczas podniósł się z krzesła gospodarz, pan Obierek. Wypił, dla pokrzepienia, jednego większego, odchrząknął, położył rękę na sercu i rzekł:

— Rozumię cię, Jurek.

Rozumię twoję ciekawość i przyznaję, że każdy jeden na twoim miejscu byłby faktycznie rzeczywiście ciekaw..

Ale dlaczego żaden z was nie ruszył mózgownicą? Sam by od razu zrozumiał co się dzisiaj dzieje i nie potrzebowałby się pytać.

Przecież dzisiaj moje złote wesele!

Widzę wielkie zdziwienie na waszych cyferblatach. Jeden na drugiego się spogląda, żaden nic nie mówi, a każden kombinuje, że najwidoczniej Obierek posiada kuku na muniu: przecież dopiero jest pięć lat po ślubie...

Ale uspokójcie się, cwaniaki. Obierek wie co mówi, i prędzej was do Jana Bożego za wariatów wsadzi, niż wy jego.

Faktycznie, że pięć lat dopie po ślubie jestem.

Ale że każden rok wlókł się jak innemu dziesięć, u boku mojej mazepy, więc teraz obecnie mam już pięćdziesiąte rocznice ślubu.

— W starego mierzyłam — mówiła pani Obierkowa na rozprawie — ale z nerw rozstrzęsienia butelka mie się wyślizgła i pana Antoniego Chmiela w ucho przyiwaniła.

Sąd skazał panią Obierkową na tydzień bezwzględnego aresztu.

Tłumaczenie snów

J. S. Maryśka. Starania o umieszczenie syna w gimnazjum państwowym będą prawdopodobnie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Będzie radość w domu. Dostatek.

Biała róża. Będzie rozmowa z cudzoziemcem. Podróż niedaleka. List otrzyma Pani. Będzie Pani w przyszłości szczęśliwą matką.

P. Misia 18. Otrzyma Pani pracę. Winna Pani posiąść jakiś zawód Wojskowy duszy się w Pani. P. Aneczek interesuje się Panią. Owa broszkai tsotnie przynosi Pani szczęście. W przyszłości będą podróże. Życie bez pieniędzy jest w Warszawie tak samo ciężkie i nudne, jak w najmniejszym miasteczku.

P. Luśka K. Stefan lubi Panią bardzo. Pierścionek z czerwonym kamieniem przyniesie Pani szczęście. Rozrywka czeka Panią. Sprzeczka z koleżanką.

P. Ola Kasztelanka. Spełni się marzenie. Blondynka myśli o Pani. Będzie jakaś pochwała. Sen Wujcia wróży, iż pozbędzie się on kłopotów. Panią Czarnobrewną czeka sprzeczka z nieznajomą kobietą.

P. Dovan Koja. Strapienie minie. Otrzyma Pani pieniądze. Odwiedzi Panią miła osoba. Z dzieci będzie pociecha.

Bratnia dusza 37. Mężczyzna jakiś, zboczony, kocha się w Panu. Otrzyma Pan list lub pieniądze. Los się do Pana uśmiechnie.

Jenka P. Będzie Pani na zabawie lub uroczystości. Otrzyma Pani upominek. Ktoś Panią obmawia. Szczęśliwa cyfra: 3.

P. Sonia P. z Rembertowa. Przeprowadzenie rozwodu jest możliwe. Przy sposobności może Pani skorzystać w tej sprawie z bezpłatnej Poradni Prawnej „Ostatnich Wiadomości". Otrzymai Pan stałą pracę. List nadejdzie.

W CZTERY OCZY

niwmne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Należy zapomnieć o Jasiu!

P. JASIA zwierza nam się:

„Poznałam na ulicy 25-letniego młodzieńca, który okazał się bardzo inteligentny. Gdy umówiłam się z nim po raz pierwszy, ani na chwilę nie przypuszczałam, że będzie słowny. A jednak czekał na mnie już od pół godziny, choć wtedy był wielki mróz. Byłam zawsze przekonana, że uliczne znajomości nie mają sensu, a teraz widzę, że można jednak na ulicy poznać niekiedy człowieka przyzwoitego.

Poszłam z nim do kina i na spacer i tak po tym już bywało przez trzy miesiące dwa razy tygodniowo. Po tym wyjechał z Warszawy na dwa miesiące. Myślałem, że mu się znudziłam, ale nie. Wrócił i ku mej radości znów się spotkaliśmy.

I nagle pyta mnie, czy go kocham. Byłam tym tak zaskoczona, że z kolej zapytałem: „Jurku, po co mnie o to pytasz?". Odrzekł: „O ile mnie kochasz, to ulegnij mi. O ile zaś tego nie uczynisz, to nie będę mógł się z tobą spotykać". Ja zaś na to: „Jeżeli ci ulegnę raz, to i więcej będę musiała". A on znów pyta: „Słuchaj Jasiu, a nie chciałabyś być moją kochanką?". Na to ja: „Jesteś jeszcze taki młody i ja też. Jaszcze możesz się ożenić, a i mnie może ktoś zechce zaślubić. Więc dlaczegóż mam zostać kochanką na moje młode lata".

Na tym rozstaliśmy się. Od owego czasu nie widuję się z nim już prawie dwa lata, a nie wiem, dlaczego strasznie tęsknię za nim. Nie ma godziny, bym o nim nie pamiętała. Czy mogę kiedyś w życiu jeszcze z nim się spotkać? Czy przyznać mu się, że go kocham? Zdaje mi się, że nikogo innego w życiu już nie pokocham.

Czy mogę jeszcze kogo w życiu tak pokochać, jak jego? Czy lepiej bym zrobiła, gdybym była jego kochanką, czy też lepiej, że nie? Bo mnie się jednak zdaje, że może znajdzie się osoba, która mnie poślubi. Nie lubię się chwalić, ale mówią ludzie, że jestem zgrabna, przystojna i inteligentna, umiejąca się zachować. Więc czy dobrze zrobiłam czy nie?".

* *
*

Wydaje mi się, że tak. Bo rzeczywiście skoro Jurek miał wobec Pani poważne zamiary, powinien był, moim zdaniem, zaproponować Pani małżeństwo. Jeżeli tego nie uczynił, więc takich zamiarów nie miał. Dlatego radziłbym raczej o nim zapomnieć i poszukać sobie kogoś godniejszego. Znajdzie go Pani na pewno.

P. TADEUSZ pisze nam:

„Jadąc prezd paroma tygodniami tramwajem, poznałem panienkę, która mi się bardzo podobała. Umówiłem się z nię na 8-mą, ale nie poszedłem, bo konieczny, a nieprzewidziany wyjazd z Warszawy nie pozwolił mi stawić się na spotkanie. Nie znając adresu tej panienki, nie mogłem jej o tym uprzedzić. Nie znam również jej nazwiska. Wiem tylko, że mieszka przy ul. Inżynierskiej. Powiedziała mi przy pożegnaniu: „Jeżeli się trochę spóźnię, niech pan zaczeka". Wszelkie moje próby odnalezienia jej nie dały rezultatu.

Gdyby los zechciał uśmiechnąć się do mnie i ta drogą słowa moje doszyłby do niej, błogosławiłbym Pana Redaktora i Jego kochane pismo [illegible]".

List drukujemy, ale radzimy na przyszłość, zawierając znajomości, co najmniej przedstawić się sobie wzajemnie. Tego wymaga elementarna przyzwoitość towarzyska no i... potrzeba praktyczna, jak widzimy.

Handlarka żywym towarem i rajfurka

grasowała z całym sztabem „rutynowanych" łotrów wśród bezrobotnych dziewcząt — Terrorem zmuszała do ohydnej „pracy" — Policja zlikwidowała wytworny lupanar i aresztowała właścicielkę

Przed kilku dniami usiłowała pozbawić się życia 18-letnia Krystyna L. była fortancerka jednego z lokali nocnych w Warszawie. Uratowana przez lekarza Pogotowia i badana przez policję, denatka złożyła **wstrząsające w swej grozie zeznanie.**

Przed miesiącem, gdy jeszcze pracowała na dancingu, została zaczepiona przez niejaką Annę Rytel (Plac Żelaznej Bramy), którą proponowała fortancerce **wysoką gażę za „pracę" w jej lokalu.** Ponieważ charakter „pracy" nie pozostawiał żadnych wątpliwości, **Krystyna z oburzeniem odrzuciła ofertę rajfurki, która nie tracąc tupetu, pożegnała dziewczynę pogróżkami i zapewnieniem, że o ile w ciągu doby nie zgodzi się na propozycję, straci niezwłocznie pracę.**

Po dwóch dniach do lokalu przyszedł wysłannik rajfurki, który ponowił jej propozycję, a gdy tancerka ofuknęła go ostro sprowokował **awanturę** dowodząc, że został obrażony i znieważony przez fortancerkę. Dbały o klientelę właściciel lokalu **zredukował „niegrzeczną" pracownicę.**

Skromne oszczędności Krystyny wyczerpały się szybko. Przed nieszczęśliwą stanęło widmo ostatecznej nędzy. Wówczas ponownie zjawiła się na widowni rajfurka, roztaczając przed urodziwą dziewczyną **wspaniałe perspektywy beztroskiego i wesołego życia w domu schadzek.**

Młode dziewczę, ratując się przed hańbą, **targnęło się na życie!**

Policja zainteresowała się niezwłocznie osobą Anny Rytel. Po krótkiej obserwacji ustalono, że w **mieszkaniu jej urządzony jest dom schadzek.** Nieoczekiwana wizyta dała **rewelacyjne wyniki.**

Lokal mieścił **luksusowo urządzony lupanar.** W chwili wkroczenia policji, **wybuchł wśród licznych klientów i pensjonariuszek niebywały popłoch. Rytel usiłowała zbiec przez kuchenne wyjście, została jednak schwytana i aresztowana.**

Podczas rewizji znaleziono album pensjonariuszek, adresy klienteli i dziewcząt „na przychodne".

Energicznie prowadzone śledztwo ustaliło, że wyrafinowana rajfurka **grasowała wśród bezrobotnej służby i fordanserek, wyzyskując nędzę bezrobotnych dziewcząt.**

Pragnąc zdobyć dla lupanaru atrakcyjną pensjonariuszkę, Rytelowa niejednokrotnie **uciekała się do podstępów,** nasyłając pomocników, którzy prowokowali awantury z oporną, pozbawiając ją w ten sposób pracy.

Rytelowa podejrzana jest nadto o **uprawianie handlu żywym towarem,** na co wskazuje obfita korespondencja z zagranicy, znaleziona w czasie rewizji.

Rajfurkę osadzono w więzieniu.

Banda groźnych bandytów

wpadła wczoraj w ręce sprawiedliwości

W związku z kilkoma dochodzeniami, prowadzonymi przez X brygadę Warszawskiego Urzędu Śledczego, wywiadowcy natrafili na dobrze zakonspirowaną „melinę" złodziejską, w której gromadzili się różnego rodzaju przestępcy.

Obserwacje wykazały, że do „meliny" tej przychodzą bandyci mający na sumieniu wiele napadów rabunkowych z bronią w ręku, oraz rozbojów.

W dniu wczorajszym funkcjonariusze policji wkroczyli do podejrzanego lokalu, gdzie zastano kilku znanych bandytów, którzy na widok policji sięgnęli po rewolwery.

Po krótkiej walce zostali jednak obezwładnieni i pod silną eskortą przewiezieni do aresztu przy urzędzie śledczym.

Natychmiast przystąpiono do przesłuchania bandytów i okazało się, że brali oni udział w wielu napadach na prowincji i obecnie przyjechali do Warszawy, szukając jakąś „robotę".

W toku badania wydali oni kilku wspólników, również groźnych przestępców.

Ze względu na dobro śledztwa i na to, że zatacza ono coraz większe kręgi, szczegóły dochodzenia, jak również i nazwiska zbirów trzymane są przez władze śledcze w tajemnicy.

„Ludożerca-gospodarz

zmusił mnie do samobójstwa"

Sensacyjne zeznanie desperatki

Wczoraj rano, przy ul. Żurawiej 18 w Warszawie, w mieszkaniu własnym targnęła się na życie, wypiwszy znaczną dozę jodyny, 26-letnia Sara Loda Wilfówna, bieliźniarka. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, pozostawił desperatkę, na jej żądanie, umotywowane własnoręcznym podpisem na biuletynie lekarskim — na leczeniu w domu.

Wilfówna napisała list, w którym m. in. zaznaczyła:

„Odbieram sobie życie przez ludożercę gospodarza".

Okazuje się, że Wilfówna wprowadziła się do tego domu przed rokiem, przy czym odstępne, oraz remont mieszkania, przerobionego z piwnicy kosztował ją 2.000 zł.

Od pewnego czasu — jak zeznaje Wilfówna, właściciel domu prześladuje ją, starając się wszelkimi sposobami usunąć z zajmowanego mieszkania. Ostatnio właściciel domu, Władysław Wasong zwracał się do lokatorów tegoż domu, ażeby podpisali się, że jakoby domagają się, aby Wilfównę usunąć z tego domu.

Lokatorka, nie mogąc znieść dłużej cierpień, postanowiła odebrać sobie życie, nabywając w pobliskim składzie aptecznym jodyny za 3 zł.

Niesamowite urojenia

umysłowo chorej właścicielki domu

Przy ul. Smolnej 10 w Warszawie, zajmuje maleńką komórkę chora umysłowo, Julia Dutkowska - Jarecka, właścicielka domu w Warszawie, wyeksmitowana niedawno ze swego mieszkania za niepłacenie komornego.

Nieszczęśliwa kobieta, cierpi na manię prześladowczą i stale jest pod wrażeniem, że wszystkie służące z tego domu sprzysięgły się na jej życie usiłując zadusić ją prądem elektrycznym, przepuszczonym w jakiś tajemniczy sposób przez ściany.

Na tym tle powstają liczne awantury, gdyż staruszka atakuje przechodzące na schodach pomocnice domowe i zasypuje policję doniesieniami o zamachach na swoje życie.

Właściciel majątku ziemskiego

sprawcą katastrofy automobilowej

Przed kilku tygodniami na ul. Tamka w Warszawie została najechana przez nieostrożnego automobilistę niejaka Klotylda Piotrowska (Freta 41). Sprawca najechania przewiózł swoją ofiarę do lecznicy „Unitas" przy ul. Siennej 5, opłacił wysokie koszty leczenia, zostawił do dyspozycji Piotrowskiej znaczną sumę pieniężną i wyjechał, unikając protokółu policyjnego.

Ofiara wypadku, która doznała połamania obu rąk i nóg, oraz szeregu poważnych obrażeń, interpelowana przez policję, odmówiła ujawnienia nazwiska nieostrożnego automobilisty. Również mąż Piotrowskiej nie chciał zdradzić winowajcy.

Po długich dochodzeniach, policja ustaliła, że sprawcą wypadku jest właściciel majątku ziemskiego w kieleckim i lada dzień należy spodziewać się jego aresztowania.

ROZPRUCIE KASY OGNIOTRWAŁEJ.

Wczoraj w nocy, do lokalu Spółdzielni Spożywców w Rykach (woj. Lubelskie), dostali się czterej kasiarze, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą, posiłkując się rakiem i zrabowali 3000 zł. gotówką.

Kasiarze, udając się na „robotę" sterroryzowali rewolwerami dozorcę nocnego, Michała Stefczuka, po czym ustawili przy nim posterunek z rewolwerem. Wówczas dopiero wzięli się do „pracy".

Po dokonaniu rabunku kasiarze udali się w kierunku torów kolejowych.

ZWŁOKI DZIECKA.

W pobliżu stacji kolejowej Gołąbki gm. Blizne, w krzakach, idący na służbę kolejarz znalazł zwłoki noworodka płci męskiej, mające około 7-miu dni, owinięte w szmaty. Policja po oględzinach zwłok, stwierdziła, że dziecko zostało uduszone, na co wskazywały ślady palców wokoło szyi.

Za wyrodną matką wszczęto poszukiwania.

Posiedzenie Ligi Narodów

GENEWA. Wczoraj rano odbyło się publiczne posiedzenie rady Ligi Narodów pod przewodnictwem min. spr. zagr. Francji Delbosa, który na wstępie powitał trzech nowych członków rady t.j. Belgię, Peru i Irak. — Przedstawiciele tych państw wygłosili krótkie przemówienia, po czym rada odesłała zgromadzeniu raporty komitetu ekonomicznego oraz komisji surowcowej, zastrzegając sobie prawo powrócenia do tych kwestyj, po wypowiedzeniu się przez zgromadzenie.

Posiedzenie komitetu redakcyjnego powołanego do opracowania rezolucji, dotyczącej Hiszpanii, odbędzie się prawdopodobnie dziś po południu.

Delegacja hiszpańska oczekuje odpowiedzi rządu walenckiego i zapowiada „utrzymanie zasadniczego stanowiska".

W kołach delegacji brytyjskiej panuje przekonanie, że mimo, iż cała sprawa utknęła na martwym punkcie, nie jest wykluczone, że czynione wysiłki doprowadzą do załatwienia kwestii jeszcze w ciągu dnia czwartkowego.

Metropolita Dyonizy u królowej Marii

Premier Tatarescu o wizycie głowy kościoła prawosławnego w Polsce

BUKARESZT. W dniu wczorajszym metropolita warszawski Dyonizy i biskup Sawa w towarzystwie charge d'affaires poselstwa R. P. Ponińskiego, przyjęci byli na specjalnej audiencji przez premiera Tatarescu.

W dłuższej rozmowie z dostojnikami polskiego kościoła prawosławnego premier Rumunii wyraził radość z powodu wizyty głowy kościoła prawosławnego w Polsce i przekonanie, że przyczyni się ona niewątpliwie do dalszego zacieśnienia sojuszniczej współpracy między obu krajami.

W związku z zaproszeniem na śniadanie przez królowę matkę Marię na dzień dzisiejszy, metropolita Dyonizy wraz ze świtą udał się wczoraj wieczorem wagonem salonowym patriarchy Mirona do Bazargic, skąd samochodem uda się do miejscowości Balcic nad Morzem Czarnym, gdzie bawi obecnie w swoim pałacu królowa Maria wraz ze swymi córkami.

Mufti w obozie koncentracyjnym

Protest Arabów u wys. kom. brytyjskiego

JEROZOLIMA. Po ostatnich zamachach na przedstawicieli brytyjskiej administracji i policji w Galilei, aresztowano licznych przywódców i notabli arabskich, którzy obecnie zostali skazani na 4-ro miesięczne zamknięcie w obozie koncentracyjnym, specjalnie stworzonym dla więźniów politycznych.

Wśród Arabów, zamkniętych w obozie, znajdują się kadi z Tulkarm i mufti z Jenin.

Naczelny komitet arabski złożył protest u zastępcy wysokiego komisarza brytyjskiego przeciwko tym aresztowaniom.

Zbliżenie sowiecko-chińskie

wyświetli sytuację na Dalekim Wschodzie

PARYŻ. Havas donosi z Szanghaju, że niespodziewany wyjazd ambasadora sowieckiego w Chinach Bogomołowa do Moskwy stoi w związku z zatargiem chińsko - japońskim.

Jest bardzo prawdopodobne, że podróż ta przyspieszy zbliżenie polityczne sowiecko - chińskie, co nie pozostanie bez wpływu na dalszy rozwój sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Zawody dla bliźniąt

„National Twins Association" — amerykański związek bliźniąt, zorganizował niedawno w Fort Wayne w stanie Indiana zawody dla bliźniąt. Na zawody te 3000 rodziców przysłało swoje bliźnięta.

Pierwszą nagrodę otrzymali rodzice, którzy sprowadzili z sobą czworo bliźniąt.

Drugą nagrodę otrzymała pani Klaudia Singluff, której bliźnięta po przyjściu na świat ważyły 5 i pół kilograma, a więc tyle, ile kanadyjskie pięcioraczki.

Do amerykańskiego związku bliźniąt jest zapisanych 4 miliony bliźniąt. Związek ten prowadzi dokładną statystykę przyrostu naturalnego, z której wynika, że w Stanach Zjednoczonych bliźnięta rodzą się w stosunku 63 do jednego.

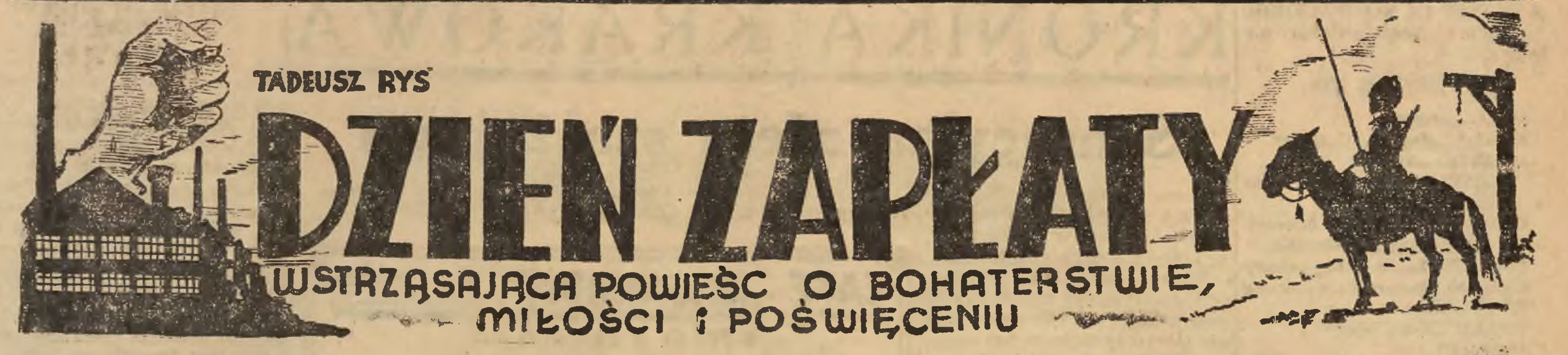
Przeszedł 20.000 klm.

W. Todorow, znany kupiec sofijski, przed kilkoma miesiącami założył się z przyjacielem o 100.000 lewów, że przejdzie 20.000 kilometrów, bez wymówienia słowa.

Zaraz też Todorow zabrał się do wprowadzenia w czyn tego szczególnego zakładu.

Przewędrował on jako głuchoniemy część Rumunii, Węgier, Austrii i poprzez Włochy i Jugosławię wrócił do kraju. Po drodze spotykał „dobrych znajomych", których jego przyjaciel wysłał w podróż, celem kontrolowania go.

Todorow przeszedł dotychczas 19.890 kilometrów, resztę zamierza przejść w Bułgarii. Kupiec nie zaniedbał przy tym swoich interesów. Wydał cały szereg poleceń drogą korespondencji, co mu nie było zabronione przez zakład. Zaznaczył on również na piśmie, że dotychczas wędrówka bez mówienia kosztowała go 40.000 lewów.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

W dorożce Sawicki oprzytomniał. Nie pojechał do domu. Wszedł do pobliskiego szynku, wypił kilka kieliszków wódki na pocieszenie, następnie wsiadł do dorożki i pojechał z powrotem na dworzec. Tam zgłosił się do przodownika policji kolejowej, opowiedział o porwaniu dziecka i wymienił nazwisko Podoskiej, i podał pociąg, którym niedawno odjechała.

— Jak się nazywa ta kobieta? — zapytał się raz jeszcze przodownik.

— Podoska... Irena Podoska...

Przodownik zanotował podane nazwisko i pytał się dalej:

— Niech mi pan powie, dlaczego porwała nagle to dziecko? Jeśli pan ją zna, musi pan znać powód, który ją do tego skłonił.

— To jest bardzo zawikłana sprawa... szkoda czasu... proszę pana, niech pan da znać na wszystkie stacje... Niech pan zatrzyma tę kobietę z dzieckiem...

— Będziemy ją mogli zatrzymać tylko w tym wypadku, jeśli nie wysiądzie przed Skierniewicami — oświadczył przodownik. — W Skierniewicach pociąg będzie za godzinę. Pan mię musi dokładnie poinformować, kim jest ta pani Podoska, czy pan utrzymywał z nią jakieś stosunki, i dlaczego nagle porwała panu dziecko.

Sawicki był w bardzo przykrej sytuacji. Nie wiedział, co ma teraz począć. Czy może przodownikowi opowiedzieć prawdę? Niestety. W tej chwili chce się jedynie zemścić na Podoskiej, na tej kobiecie, która go tak niecnie okłamała.

— To jest bardzo długa historia... bardzo zawikłana... tragedia rodzinna... — Sawickiemu głos drżał ze wzruszenia i zdenerwowania. — Zanim panu opowiem, pociąg minie Skierniewice i ta kobieta zdąży uciec, ukryć się z dzieckiem. Błagam pana, niech pan zawiadomi telefonicznie wszystkie stacje... aż do Skierniewic włącznie...

Zadzwonię tylko do Skierniewic. Wszystkie inne telefony są bezcelowe. Pociąg zatrzymuje się przed Skierniewicami dwa razy i stoi tylko dwie minuty na każdej z tych stacyj.

Przodownik połączył się ze Skierniewicami:

— Hallo? Czy naczelnik stacji? Tu przodownik dyżurny policji kolejowej. Tak... Proszę natychmiast zadzwonić do naczelnika stacji w Skierniewicach, by zatrzymał na dłużej pociąg idący w stronę Ząbkowic... Aresztować kobietę — Irenę Podoską... z kilkumiesięcznym dzieckiem na ręku... tak... Jak wygląda? Zaraz... Zaraz panu powiem...

Przodownik zwraca się do Sawickiego:

Proszę mi podać rysopis tej kobiety.

— Starsza kobieta... Ma siwe włosy... subtelny wyraz twarzy... nic dokładniejszego nie mogę panu podać.

— Dlaczego?

— Nie znam jej bliżej...

Przodownik powtarza do słuchawki telefonicznej słowa, podane przez Sawickiego. Po odłożeniu słuchawki zwraca się do Sawickiego:

— A teraz mój panie muszę dokładnie wszystko zaprotokółować. Przede wszystkim: jak się pan nazywa?

Sawicki nie może mówić. Coś go dusi. Drży cały.

— Jak się pan nazywa?

— Zygmunt Sawicki...

— Gdzie pan mieszka?

— Na Marszałkowskiej, pod 69-ym.

— Zawód pana?

— Fabrykant.

— Teraz niech mi pan opowie, w jaki sposób i dlaczego ta Podoska porwała panu dziecko.

Sawicki musiał tak opowiedzieć, jak zeznawała Siedlecka. W protokółach policyjnych nie mogło być sprzeczności. Wiedział o tym.

I tak opowiadał przodownikowi:

Wziął sobie dziecko na wychowanie. Ma wprawdzie dorosłe dzieci, ubóstwia jednak małe dzieci, które nie umieją jeszcze mówić ani chodzić, i mają jasno niebieskie oczy, jak błękit nieba.

Do niego do domu przychodziła często nauczycielka, starsza kobieta, która nie zaznała uczucia macierzyństwa...

Ta właśnie nauczycielka — Podoska, odwiedziła raz jeden to dziecko i była nim od razu zachwycona. Stale, przy każdej sposobności opowiadała o tym cudownym dziecku.

— Nigdy nie wpadło mi na myśl — ciągnął dalej Sawicki zmyśloną historię — że ta kobieta nosi się z zamiarem porwania dziecka! Znalazłem się przypadkowo na peronie i tu właśnie zauważyłem, że Podoska wsiada do pociągu z tym moim najukochańszym pisklęciem... Ach, prawda... zapomniałem panu opowiedzieć, że dziecko zostało porwane nie z mojego domu, ale z domu pielęgniarki, która go wychowywała... Przepraszam pana... Nie mogę się jeszcze opanować.

Sawicki był jakby oszołomiony. Przodownik musiał co kilka słów przerywać i pytać się na nowo.

— Pan może tu zaczekać — odezwał się przodownik. — Jeśli tę kobietę uda się zatrzymać, dadzą mi od razu telefonicznie znać.

Sawicki zgodził się zaczekać w poczekalni policji kolejowej.

*

Jadzia i Podoska wsiadły prędko do pociągu. Wybrały dwa miejsca w małym przedziale, gdzie oprócz nich siedziały dwie kobiety i elegancko ubrany mężczyzna.

Ze względu na obecność tych pasażerów Jadzia nie mogła mówić z Podoską o tym, co się wydarzyło na peronie.

Porozumiewały się oczyma.

— Jak strasznie ten człowiek wyglądał — wykrzyknęła Jadzia.

— Spodziewałam się tego... Jego rozpacz nie miała granic...

Ach Boże jakie to straszne... Jadzia nie mogła się opanować. Nie spodziewała się zastać Sawickiego na dworcu i to w takim stanie.

— Nie mam pewności, czy teraz nie popełni jakiegoś szaleńczego czynu. — Odpowiedziała Podoska.

Kiedy obie kobiety opanowały się nieco, przypomniała sobie Podoska, że nie ma biletu kolejowego, ma tylko peronówkę.

— Nic w tym strasznego — uspokajała ją Jadzia. Kiedy konduktor wejdzie, pani mu wytłumaczy, że śpieszyła się pani do pociągu i nie zdążyła pani wykupić biletu.

Jestem zadowolona, że tak się stało, pani mnie odprowadzi... Gdybym była sama, nie mogłabym się uspokoić sama, pani obecność wpływa kojąco.

Ostatnie słowa powiedziała Jadzia bardzo cicho.

— Dokąd mam pani towarzyszyć? — pytała się Podoska. — Daleko nie mogę z panią jechać, muszę być wieczorem w Warszawie.

— Chociażby do Koluszek. — Prosiła Jadzia.

— Dobrze. Tam zdaje się krzyżują się linie kolejowe, będę długo czekała na pociąg do Warszawy.

Dziecko zaczęło płakać. Jadzia wsunęła mu smoczek do ust. Kiedy patrzyła na niebieskie oczy dziecka, gorąco ją zalewało. Na policzki wystąpiły blade rumieńce, rumieńce szczęścia.

Znowu jest razem z dzieckiem! Może je tulić teraz do siebie. Nie musi się nikogo bać, przed nikim strzec. Z jaką rozkoszą wpatruje się w jego piękne, niebieskie oczęta.

— Zupełnie podobne do ojca. — Szepnęła Jadzia. Serce jej biło szybciej z radości i bólu jednocześnie.

— Gdzie jest teraz twój ojciec? — myślała Jadzia patrząc się na dziecko oczyma pełnymi łez. — Co się z nim dzieje? Czy żyje? A może już jest na sybirskich tajgach? Może dźwiga w tej chwili ciężką taczkę, postępując nogami skutymi w kajdanach.

Do wagonu wszedł konduktor. Podoska wytłumaczyła konduktorowi, że śpieszyła się do pociągu, nie zdążyła wykupić biletu. Konduktor nie kwestionował, wydał jej bilet do Koluszek i poszedł dalej.

— Szczęśliwie — pomyślała Podoska i odetchnęła z ulgą.

Pociąg zbliżał się do Skierniewic. Podoska zbliżyła się do okna i wyglądała na ulicę.

Nagle serce jej jakby zamarło. Jak tylko pociąg stanął na stacji w Skierniewicach kordon policji i żandarmerii otoczył go ze wszystkich stron.

Do pociągu wskoczył komisarz policji i biegał od wagonu do wagonu i donośnym głosem wołał:

— Nie wysiadać! Wszyscy zostają się na miejscach!

Podoskiej jakby nogi zdrętwiały, nie mogła się ruszyć z miejsca.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Niespodziewana pomoc"



JUTRO: „W ŚLEPYM ZAUŁKU".

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjna afera szantażowa

Jedna z większych firm krakowskich wysłała onegdaj cyrkularze do swych dostawców, w których poleca swe towary.

Wczoraj owa firma otrzymała jeden z owych cyrkularzy z powrotem, a na odwrotnej stronie owego cyrkularza był umieszczony list następującej treści:

„Panie!

O ile panu życie miłe, to niech pan do 3 dni położy pod słomianką na I piętrze przy ulicy Piłsudskiego 25 w gotówce zł. 50.—."

Jak się dowiadujemy kupiec ów zameldował o tym policji, która prowadzi dochodzenia.

Wstrząsające samobójstwo w Krakowie

VI komisariat Policji w Krakowie został powiadomiony o samobójstwie jakie miało miejsce przy ul. Zalewskiego 7 na Osiedlu Oficerskim.

Oto tamże w suterynach mieszkał 49-letni stolarz Stanisław Sławiński.

Sławiński od dłuższego czasu był bez pracy i nie miał żadnych środków do życia. — Pomimo, że siostra jego była właścicielką domu nie przychodziła mu z żadną pomocą materialną.

Onegdaj zrozpaczony Sławiński popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Wypadek ten miał miejsce w domu siostry.

Zwłoki denata przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Proces przeciw szpitalowi św. Łazarza

Przed sądem okręgowym wydziałem cywilnym w Krakowie toczy się proces przeciwko Szpitalowi św. Łazarza w Krakowie o odszkodowanie w kwocie 53.600 zł.

Powództwo powyższe wytoczyła przeciw szpitalowi św Łazarza Zofia Szaperowa, która w kwietniu 1935 r. przewieziona została do szpitala św. Łazarza, gdzie przeprowadzono u niej operację i z uwagi na wytworzenie się ropy, wstawiono dren w lewy bok a następnie po 7-miu miesiącach zwolniono ją ze szpitala jako wyleczoną.

W styczniu 1937 r. zaczęła się Zofii Szaperowej sączyć ponownie ropa w miejscu, gdzie była rana, wobec czego udała się do lekarza, który polecił powódkę prześwietlić Roentgenem i Roentgen wykazał, że w szpitalu św. Łazarza pozostawiono Zofii Szaperowej dren wewnątrz ciała.

Wobec stwierdzenia powyższego stanu rzeczy, przeprowadzono u Zofii Szaperowej zaraz operację w szpitalu Gabriela Narutowicza w Krakowie, która wykazała, że Zofia Szaperowa miała wewnątrz ciała dren obrośnięty mięsem wielkości garnuszka, przy czym okazała się również konieczność wyjęcia 5 żeber.

Na skutek powyższego wypadku Zofia Szaperowa narażona została na trwałe kalectwo z uwagi na wyjęcie 5 żeber i obecnie domaga się od szpitala św. Łazarza odszkodowania za cierpienia spowodowane przez pozostawienie drenu, zwrotu utraconego zarobku oraz stałej renty miesięcznej w łącznej kwocie 53.000 zł.

19-LETNI MŁODZIENIEC ODCIĄŁ NOS 15-LETNIEJ UCZENICY Z... MIŁOŚCI

Sąd okręgowy karny w Piotrkowie skazał 19-letniego Stanisława Gierakowskiego na 2 lata więzienia, za to, że odciął nos 15-letniej Janinie Szczegodzińskiej, w której się kochał.

Ponieważ Szczegodzińska nie chciała wyjść zamąż za niego, zemścił się w tak straszny sposób.

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO

Piątek: Przedstawienia nie będzie.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Błazen"
APOLLO: „Hrabina Władinow"
ATLANTIC: „Dybuk"
BAGATELA: operetka „Przygoda w Grand Hotelu".
DOM ŻOŁNIERZA: „Pięć dziewczynek z Kanady" i „W blasku słońca".
PROMIEŃ: „Szarża lekkiej brygady"
MUZEUM: „Barbara Radziwiłłówna"
SZTUKA: „Szesnatolatka"
STELLA: „Będzie lepiej"
ŚWIT: „Władca"
UCIECHA: „Znachor".
WANDA: „Ziemia błogosławiona".

Radio

Piątek, 1 października

11.40 Rosyjska muzyka symfoniczna 12.15 Kilka informacyj 13.55 Popularny koncert symfoniczny z udz. solistów 15.05 Przewodnik turystyczny 15.10 Aud. dla dzieci 15.30 Lekka muzyka fortep. 15.40 Lok. wiad. gosp.. 18 Skrzynka ogólna 18.10 Program 18.15 Utwory na obój, skrzypce, altówkę, i wiolonczelę 18.45 Lok. wiad. sport. 23 Muzyka taneczna.

ŻONA ZASZTYLETOWANA NA ULICY PRZEZ ZAZDROSNEGO MAŁŻONKA

Wczoraj w późnych godzinach wieczornych Stanisławów zaalarmowany został potwornym zabójstwem dokonanym przy ul. POW obok ogrodu Szafrańskiego. Przechodnie zauważyli w pewnym momencie leżącą na bruku obok latarni młodą kobietę, nie dającą oznak życia.

Zaalarmowano władze bezpieczeństwa, które stwierdziły, że kobieta przebita została sztyletem w serce.

Okazało się mianowicie, że sprawcą mordu jest mąż denatki 27-letni Augustyn Podkowa, który sprowadzony do Wydziału Śledczego, przyznał się do zbrodni. Augustyn zeznał, że czynu dokonał na tle zazdrości, gdyż żona miała go rzekomo zdradzać.

SAMOBÓJSTWO NACZELNIKA URZĘDU POCZTOWEGO

Wielkie wrażenie wywołała wiadomość o samobójstwie naczelnika urzędu pocztowego w Tarnopolu Edwarda Piotrowskiego, który przed paru dniami przeniesiony został na niższe stanowisko służbowe do Przemyśla. Piotrowski został mianowicie kontrolerem pocztowym. Ta degradacja przygnębiła do tego stopnia b. naczelnika poczty, że postanowił popełnić samobójstwo. Piotrowski powiesił się na sznurze zawieszonym na haku.

NAPAD BANDYCKI NA PLEBANIĘ

Zamaskowani bandyci napadli wśród nocy na plebanię we wsi Włościenko, pow. Piotrków i obezwładniwszy dozorcę nocnego wtargnęli przez okno do pokoju gospodyni Marii Frank. Na odgłos szamotania obudził się proboszcz Kiełbuszyc i oddał kilka strzałów z rewolweru.

Bandyci jęli uciekać ostrzeliwując się. Zaalarmowana policja wszczęła natychmiastowy pościg. Bandyci zbiegli do sąsiedniej wsi Bogusławce, gdzie zabarykadowali się w jednej z zagród. Policji udało się ująć dwóch bandytów żywcem, trzeci został zastrzelony.

NAJADŁ SIĘ GWOŹDZI I DRUTU I ZEMDLAŁ PODCZAS SPOWIEDZI W KOŚCIELE MARIACKIM W KRAKOWIE

Pogotowie Ratunkowe wzywano wczoraj po południu do kościoła Mariackiego w Krakowie, gdzie podczas spowiedzi zemdlał jakiś robotnik. Jak się okazało był to 22-letni bezrobotny Jan Godzyń, zamieszkały w powiecie miechowskim.

Godzyń pozostawał od dłuższego czasu bez pracy i wczoraj postanowił odebrać sobie życie, a ponieważ „nie chciał się dostać na drugi świat z głodnym żołądkiem" najadł się gwoździ i drutu po czym udał się do spowiedzi.

Samobójcę przewiozło Pogotowie Ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

PROCES B. DYREKTORA SP. „CARO" W KRAKOWIE

Przed sądem Apelacyjnym w Krakowie, odbył się proces b. dyrektora sp. „Caro" Saula Landau, który zaskarżył sp. „Caro" o zapłatę zaległych poborów w wysokości 45.000 zł., stojąc na stanowisku, że do tej chwili nie został normalnie zwolniony ze stanowiska dyrektora spółki.

Na wczorajszej rozprawie zeznawali: wiceprezydent miasta dr. Klimecki, oraz syndyk miejski dr. Grzybowski.

Jak wynika z zeznań owych świadków b. dyr. Landau został formalnie zwolniony ze stanowiska dyrektora spółki.

Wyrok w tej sprawie zapadnie we wtorek.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.